

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, środowisko "Spotkań", Anna Samolińska, Wojciech Samoliński, Adam Stanowski, życie towarzyskie, życie polityczne, strajki

Lubelskie środowisko opozycyjne

W Lublinie wylądowałem w wyniku represji wobec mojej żony, córki Jana Józefa Lipskiego, którą na Uniwersytecie Warszawskim pozbawiono prawa do egzaminu, który jej się należał – zresztą później została w [19]80 roku, jako niesłusznie represjonowana, przywrócona na uniwersytet – żeby kontynuować w jakiś sposób studia, wylądowaliśmy w Lublinie. Aśka była najpierw na KUL-u wolnym słuchaczem, później chyba zaczęła pierwszy rok na psychologii. W ten sposób znaleźliśmy się w Lublinie i weszliśmy dosyć mocno w lubelskie środowisko właśnie tam wokół KUL-u, wokół „Spotkań”.

Wszystkich osób [wśród zbierających informacje] niestety nie pamiętam. Wiem, że była w tym na pewno Aśka, czyli moja żona. Była w tym Hania Samolińska, Żurawska się wtedy nazywała, przed ślubem. Była żona jej brata, czyli Małgosia Żurawska. Chyba Krzysztofa nie było, ale po prostu tego nie wiem. Była Małgosia Tomczak, tak się chyba nazywała, też z takiego KUL-owskiego kręgu. Było parę osób właśnie bardziej związanych albo z KPN-em, albo z Ruchem Obrony Praw Człowieka. Był Staszek Derdej i jego żona w ciąży zaawansowanej. I Bogdan Giermek. To są te osoby, które ja pamiętam. Trochę też pamiętam dlatego, że w pewnym momencie Jacek mnie o nie pytał i umieścił je w „Gwiezdnym czasie”, w drugim tomie tych ważnych wspomnień. Jeśli chodzi o małżeństwo Derdejów, to taki przyczynek, pokazujący z jak fajnymi ludźmi się miało do czynienia, jak fajne to było środowisko. Mianowicie żona Staszka była w zaawansowanej ciąży, za chwilę miała rodzić. Ona była spoza Lublina, chyba jej wymówili jakieś mieszkanie. I tacy strasznie ważni dla „Spotkań”, dla drukowania „Spotkań”, wciągnięci przez wybitnego organizatora Wojtka Samolińskiego do budowania tego całego wydawniczego zaplecza „Spotkań” ludzie z UMCS-u, Janek Rais i jego żona, po prostu ją przyjęli do domu, jak córkę potraktowali ją tam. Ja strasznie lubię takie właśnie najbardziej elementarne odruchy, które nie mają nic wspólnego z żadną opozycją, a są takim bardzo ludzkim

zachowaniem.

Jednak strasznie ważne, że to był ten Lublin, to środowisko lubelskie. Bardzo fajne i ważne środowisko lubelskie. To środowisko lubelskie było o tyle ciekawe, że w tym czasie doszli do niego młodzi robotnicy, ale to też byli ludzie, którzy się kręcili trochę wokół duszpasterstwa Ludwika Wiśniewskiego. Bo Lublin to z jednej strony był KUL z jakąś jednak tradycją niezależności. To było trochę też takie ciekawe środowisko, też z tradycjami, na UMCS-ie. Tam był Andrzej Klimowicz, który był przecież partnerem Jacka Kuronia z dużo wcześniejszych czasów. Takie rzeczy mają jakieś znaczenie. To wszystko się jakoś tam razem połączyło. Bardzo mocno to połączyła konkretna działalność wydawnicza na UMCS-ie, bardzo mocno się to [na tym] opierało.

Wszystko to w ogromnej mierze polegało na ludziach. Ważne też były na przykład, lekceważone przez Bożenę Wronikowską, spotkania towarzyskie u Bożeny Wronikowskiej, w jej mieszkaniu, nie wiem, raz na tydzień, czy raz na dwa tygodnie. Czasami był ktoś ciekawy, Jacek Woźniakowski czy ktoś, coś ciekawego mówił, ale nie zawsze; one też tworzyły środowisko. Ważne było, że takich świetnych, mądrych ludzi tam było sporo. Strasznie ważny był Adam Stanowski, który miał niezwykle dobrze w głowie i to najlepiej brzmi, jak opowiada Wojtek Samoliński, co on robił z tymi przychodzącymi działaczami robotniczymi. Jak on ich po prostu uczył wszystkiego w taki najelementarniejszy, ale taki najświetniejszy sposób i w krótkim czasie zamieniał ich w takich świadomych, z dużego kalibru działaczy społecznych. Więc to, co ja miałem tutaj do zrobienia, to, że przy niewielkiej pracy, która była wykonana, tak było to łatwe, no to oczywiście na to się też składało to świetne środowisko. Jednak jak do takiego prostego zadania trafi ci taka świetna Hania Samolińska, to ona już znajdzie sposób, jak złapać kontakt, pokonać nieufność. Jakie informacje są ważne, nieważne; nic nie trzeba było mówić. Ona rozumiała, po co to wszystko. To nie była jedna Hania, było więcej osób.

Mimo że Kozłowski pozostał w więzieniu, mimo że byliśmy sfrustrowani, to wiedzieliśmy, że nagle po prostu zrobił się gigantyczny hałas wokół tego Kozłowskiego i że wszyscy wiedzieli, że to ściema, że nie jest żadnym tam facetem, który kogokolwiek pobił, tylko prześladowanym działaczem chłopskim. W związku z tym, to, co było tutaj do wygrania, to zostało wygrane. Czyli środowisko, jedna rzecz. No, sama sytuacja oczywiście, to przecież był moment, w którym ten strajk wisiał w powietrzu. Ludzie chcieli strajkować, mieli za sobą [19]76 rok. W Świdniku przecież nikt im nie podpowiadał, co i jak tutaj się ma robić. Samo to się jakoś pojawiało. I w takich warunkach ta akcja informacyjna mogła odegrać ogromną rolę, tym bardziej, że jakoś tam jednak była organizowana i miała swój dalszy ciąg dzięki Jackowi.

[Moi współpracownicy] to byli wolni ludzie dobrej woli, różnych przekonań, bo przecież tam byli i ci z KPN-u, i ci z Ruchu Obrony Praw Człowieka, którzy w tej konkretnej sprawie się skrzykiwali i brali się do roboty. Część tego środowiska UMCS-u to byli ludzie przekonań marksistowskich. Część ludzi z KUL-u to katolicy, ale ci związani z KPN-em czy z Ruchem Obrony Praw Człowieka to tacy bardziej

prawicowi katolicy. Ale to wspólne działanie po prostu tutaj zdecydowanie łączyło, jednoczyło. Poza tym to też jest trochę tak – ta opozycja w ogóle odgrywała jakąkolwiek rolę, dlatego że organizowała się wokół konkretnych, potrzebnych rzeczy i one naprawdę wyznaczały horyzont tego, co było robione. Spory były fikcyjne. Spory – finlandyzacja czy niepodległość, były puste. Tak naprawdę pole tego, co było możliwe do zrobienia, było jedno i to samo i jedna, i druga strona robiła to jedno, co było możliwe, co było krokiem do odzyskania niepodległości, a nie żadną niepodległością, było poruszaniem się w realiach, jakie były możliwe. Stąd tak naprawdę większość tych realnych sporów to nie były żadne spory wtedy.

Ja byłem i nie z Lublina, i z Lublina. To znaczy ja się autentycznie czułem i czuję bliskim znajomym wszystkich tych ludzi. No przecież myśmy mieszkali z Wojtkiem i z Hanią razem, z tego [czasu] nam zostały takie głębokie stosunki rodzinne. Dla ich dzieci, które są w Warszawie, my jesteśmy wujek i ciocia. Po prostu Szmule, czyli Wojtek i Hania, funkcjonują jak absolutnie najbliższa rodzina. I żeby nie wiem jak nam było nie na rękę, że tu przyjadą, to po prostu jest święto, że przyjeżdżają. Nie ma absolutnie żadnej dyskusji. Raczej byśmy byli źli, że nie staną u nas, jak mówi Wojtek.

Ciągle się coś działo, w związku z czym trudno było tak żyć prywatnie i się od tego odizolować, a najlepszy dowód, że to nie jest to okropne wspomnienie – nigdy nic więcej ze Szmulami, tylko dokładnie odwrotnie, więc musiało to być fajne. Jest taki czas, dopóki się dzieci nie pojawią w rodzinie, że wszystkie te małżeństwa studenckie to żadne małżeństwa – to jest po prostu jedno wielkie życie towarzyskie oprócz robienia różnych rzeczy i w związku z tym te niedogodności umiarkowanie ci przeszkadzają. Tak że dobrze było.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"